

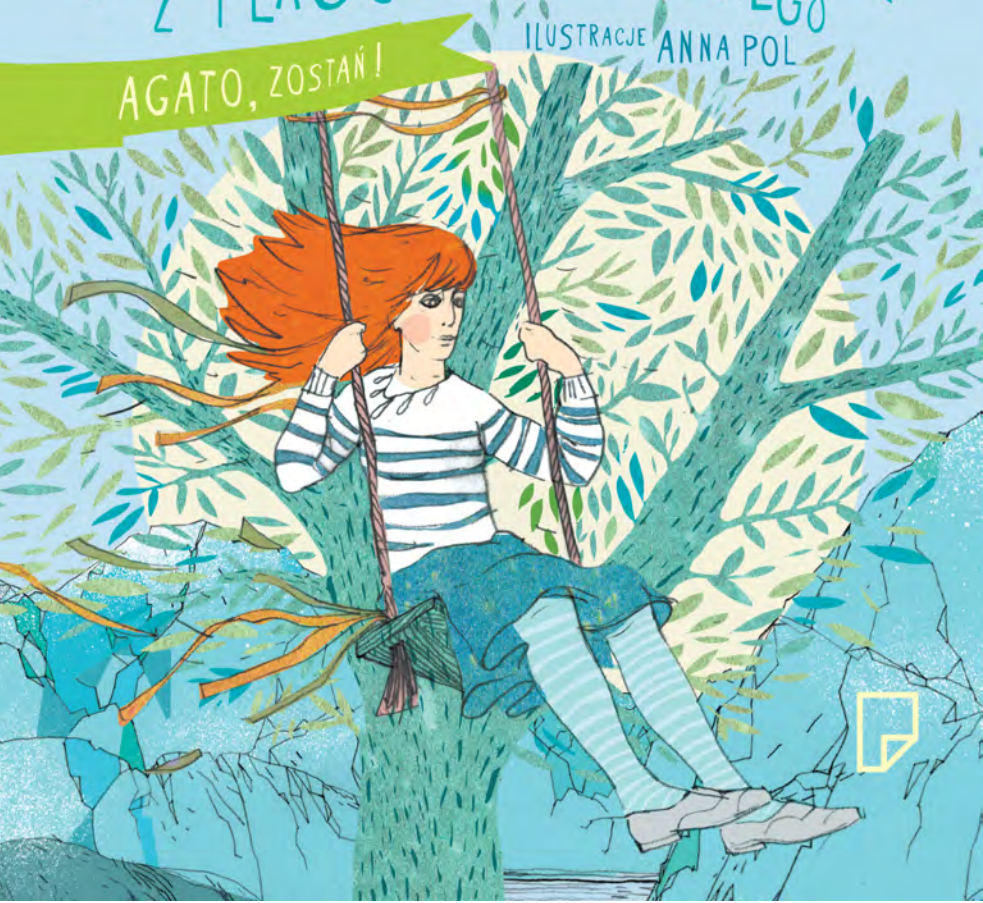
EWA KARWAN-JASTRZĘBSKA

# AGATA

Z PLACU SŁONECZNEGO

ILUSTRACJE ANNA POL

AGATO, ZOSTAŃ!



Przechadzają się tam i oddychają głęboko, wiedząc, że nie ma na świecie zbyt wiele szczęścia, więc tym bardziej należy je cenić.

W starym domu, położonym w jednym z promieni placu Słonecznego, przy ulicy Fortecznej mieszka wraz z rodzicami pięcioro rodzeństwa – bliźniaki, Matylda i Piotruś, oraz Nieznośne Trojaczki, Adelajda, Antoni i Albert. Stanowią oni szczęśliwą, kochającą się rodzinę.

Świat dzieci dzieli się na czas przed Agatą i po jej nadejściu.

Agata to niania, która wie więcej niż inni dorośli. Nie wiadomo, skąd przybyła, ale zwiedziła chyba cały świat. Radzi sobie świetnie ze swoimi podopiecznymi i jest najbardziej tajemniczą dziewczyną na świecie.

## KONIEC ŚWIATA

Agata miała odejść. Nikt nie lubi, gdy odchodzi osoba robiąca najlepsze na świecie naleśniki, władająca po mistrzowsku samurajskim mieczem i opowiadająca bajki, których słucha się bez końca, bo nigdy nie ma się dość. Dzieci z ulicy Fortecznej nie mogły pozwolić, aby niania zniknęła z ich życia. To ona pokazała im podszewkę świata, czyli inną stronę tego samego. To dzięki niej pojęły, jak płynie czas, i dowiedziały się, że można go zmieniać, gdy bardzo się tego chce. Były pewne, że jeśli Agata odejdzie, nastąpi katastrofa.

– Zostanie, zobaczycie. Nie takie rzeczy udawało nam się załatwić – oznajmił wczesnym rankiem ze śmiertelnie poważną miną Piotruś.

Cała piątka siedziała teraz na strychu, oparta plecami o kufer rodziców. Od dawna było to miejsce ich

tajnych narad, lecz od kiedy Agata wyczarowywała tu koronki, nabrało dodatkowej mocy. Ostatniej zimy dzieci zobaczyły nianię na strychu z tajemniczą walizką. Nie bez powodu przyniosła ją na górę. Agata niczego nie robiła tak po prostu. A same koronki, rozwieszane w świetle księżycy nocą na drzewach, o poranku przemieniły się w szron. Nikt poza nimi tego nie zauważył, ale nie na darmo rodzeństwo z Fortecznej umiało patrzeć. Tego też nauczyła je Agata.

Piotruś, Matylda, Adelajda, Antoni i Albert wpatrywali się w smużkę światła sączącego się przez szparę w uchylonych drzwiach. Lubili tu przebywać. Bliźniaki twierdziły, że rzeczy ukryte na strychu mają swoją drugą stronę. Jak moneta. I jest sposób, aby ją zobaczyć. Tylko nie wiedziały jaki. Zamierzały jednak to odkryć.

Wszystko zaczęło się od pewnej podsłuchanej rozmowy. Wieczorem mama naradzała się z Agatą. Lepiły w kuchni pierogi z jagodami i choć mówiły przyciszonymi głosami, do Matyldy i Piotrusia docierały pojedyncze słowa: „czekają”, „muszę”, „Madagaskar”, „za tydzień”, „samolot”. Nie tak łatwo ukryć przed dziećmi nadchodzącą rewolucję w ich życiu, nawet jeśli jest się sprytnym dorosłym.

Nieznośne Trojaczki podczołgały się tuż pod drzwi i każde z nich przyłożyło ucho do podłogi. Podobno tak najlepiej wszystko słyhać. Wiedziały od urodzenia, że ziemia oddaje głosy. I w ten właśnie sposób dowiedziały się, iż Agata ma odejść za tydzień – do innego domu, gdzie mieszkają inne dzieci. Daleko. Aż na Madagaskar.

Tej nocy dzieci spały niespokojnie, śniąc dziwne sny. W jednym z nich Agata unosiła się na złotej damce i znikwała, pedałużąc na tle słońca. I to był powód do poważnego niepokoju. Od rana cała piątka głowiła się nad tym, jak zatrzymać nianię.

– Na Madagaskarze są małpki, przeczytałem w internecie. Pewnie dlatego chce tam pojechać – stwierdził Piotruś.

– Wolałaby małpki niż nas? – zdziwiła się Matyl-da. – Musi być jakiś ważniejszy powód.

– Inne dzieci – powiedziały chórem Nieznośne Trojaczki. – One nam ją kradną.

– Agaty nie można ukraść, sama odchodzi, kiedy chce. A poza tym nikt jej nie pokona! – zdenerwował się Piotruś. – Walczy mieczem jak prawdziwy samuraj i zna odpowiedź na każde pytanie!

– Już wiem! Trzeba ją przekupić. – Adelajda spoj-rzała groźnie na Antoniego i Alberta, którzy wpatry-

wali się w siostrzyczkę z uwielbieniem. – Chłopcy! Musicie wyprawić się po coś, czym można obdarować księżniczkę i oczywiście ją ocalić.

Trojaczki uwielbiały słuchać bajek o rycerzach. Stąd właśnie wziął się genialny pomysł Adelajdy, która zapamiętywała każde słowo z czytanej maluchom książki. Wymyślała też swoje wersje bajek. Księżniczką w historii wymyślonej przez Adelajdę była oczywiście ich niania. Nie mieszkała co prawda w wieży jak Roszpunka ani nie miała tak długiego warkocza, ale i tak zasługiwała na ocalenie; no i na prezent. Dlatego młodszych chłopców czekała wyprawa.

Nieznośne Trojaczki niebawem miały obchodzić czwarte urodziny. Na uroczystości nie mogło więc zabraknąć Agaty. Nie było wyjścia. Antoni i Albert zdecydowali się postąpić rycersko i ocalić księżniczkę.

– Pamiętacie? Wcale jej tu nie chcieliśmy. Doskonale poradzilibyśmy sobie sami – zauważył z uśmiechem Piotruś. – Ale jeśli ktoś codziennie smaży naleśniki, walczy z cieniami i wyciąga nas z każdej straszliwej pułapki...

– ...to powinien zostać! – dokończyła Matylda.

Matylda i Piotruś nie mówili za dużo na ten temat przy młodszym rodzeństwie, bo nie chcieli jeszcze

bardziej zasmucać maluchów. Byli jednak pewni, że teraz, gdy wrócili rodzice i gdy dzieci z Fortecznej miały nareszcie wszystko, czego pragną, czyli mamę, tatę i Agatę, odejście niani zburzyłoby panującą w domu harmonię.

– Może ukradniemy jej walizkę? – zaproponował po chwili milczenia Piotruś.

– A może ugotujemy sami obiad? – Matyllda wołała nie narażać się wszechwiedzącej niani, choć pomysł brata wydawał jej się kuszący.

Tymczasem Adelajda, która zdążyła się przenieść z Antonim i Albertem w kąt strychu, szeptała coś z przejęciem, żywo gestykułując. Właśnie udawała, że galopuje, a Antoni w odpowiedzi zarżał, czym ją tylko rozzłościł. Po chwili jednak się pogodzili i stworzyli krąg, łapiąc się za ręce.

Piotruś postanowił dowiedzieć się, o czym rozmawiają. Gdy Nieznośne Trojaczki wpadały na jakiś pomysł, wiadomo było, iż wydarzy się coś nieprzewidywalnego.

– Co tam knujecie?! – spytał, biorąc się pod boki zupełnie jak Agata. – Uprzedzam, że nie mamy teraz czasu na głupoty.

– Sam knujesz! – Adelajda wygięła usta w podkówkę i zrobiła wielkie oczy.

Młodsza siostrzyczka z wiekiem stawała się coraz bardziej przebiegła. Potrafiła stroić takie miny, że nawet tygrys w dżungli oddałby jej swoją kanapkę, zamiast zjeść małą dziewczynkę. I gdy tylko Piotruś to sobie uświadomił, coś mu się przypomniało. Od kilku miesięcy dziwnym trafem trojaczki unikały tematu przekąsek dla starszego brata.

– Dlaczego nie przygotowujecie już dla mnie kanapek? – zapytał, robiąc groźną minę.

– Bo zawsze jest coś do jedzenia – odpowiedziała szybko Adelajda. – A poza tym robi je niania.

Zapadła cisza. Dzieci po raz kolejny uświadomiły sobie ogrom zagrożenia. Mama była najwspanialszą mamą na świecie, ale jej kotlety przypominały podszwy sandałów przywiezionych z Gwatemali. Otrzymała je w darze od wdzięcznych Majów, których uczyła sprytnych karcianych sztuczek. Zupy mamy roboty dawało się zjeść, ale pełno w nich było dziwnych przypraw. Wystarczył jeden talerz, aby dzieci aż do wieczora litrami piły wodę.

Tak więc rodzeństwo zdawało sobie sprawę, że Agata – z rudym warkoczem, złotą damką, czarnym strojem ninja i krzywym uśmiechem – była mistrzynią kuchni, co okazało się dla pięciorga dzieci prawie tak samo ważne jak odkrywanie tajemnic domu.



– Nie będziemy marnować czasu na wspomina-  
nie, jak było, i rozmyślanie, co ewentualnie stracimy  
– rozłościła się Matylda. – Obiecuję, że dziś w nocy  
coś wymyślę. Może przyśni mi się jakieś rozwiąza-  
nie.

Dziewczynka powiedziała to z miną osoby nie-  
zwykle pewnej siebie, ale w głębi ducha wiedziała, że  
nie tak łatwo znajdą sposób na wybicie niani z głowy  
jej absurdalnego pomysłu.

Tego dnia plac Słoneczny wydawał się inny niż  
zwykle. Niebo zaciągnięte chmurami nie przepuszcza-  
ło promieni, jakby buntowało się przeciwko  
odejściu Agaty. Drzewo szumiało i szeleściło liśćmi,  
a wiatr szarpał jego koronę, wzniesając tumany ku-  
rzu, który potem osiadał na butach dzieci. Piotruś  
był dziwnie milczący, Agata natomiast bawiła się  
końcem warkocza, jakby nad czymś głęboko rozmy-  
ślała. Stanęli w milczeniu pod klonem, wpatrując się  
w jego potężne konary. Młodszemu rodzeństwu wy-  
dało się, że drzewo do nich przemawia.

– Przecież to nie nasza wina – odpowiedzieli  
zgodnym chórem Nieznośne Trojaczki, zwracając  
się do klonu. – Też byśmy chcieli, żeby została.

– Co nie jest waszą winą? – spytała niania, zatrzy-  
mując się, aby spojrzeć w niebo.

– Nic takiego, Agato, tak sobie tylko mówimy – odezwała się cichutko Adelajda.

Chmury nad placem gęstniały. Przechodzący ulicą listonosz na widok niani zatrzymał się i przyłożył palce do czapki, żartobliwie salutując.

– Mam dla pani list – oznajmił radośnie. – Nigdy nie widziałem tak pięknych znaczków. Wyglądają na bardzo stare. I stempel dziwny, pomyślałbym, że...

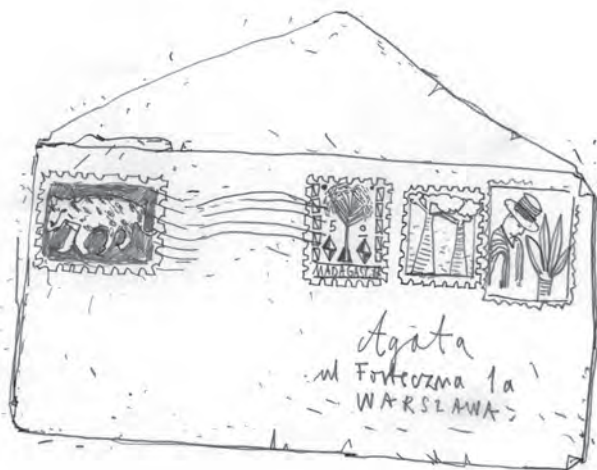
– Miło słyszeć i dziękuję. – Agata stanowczym ruchem wyjęła mu list z ręki.

W rogu koperty widniały ludzkie postaci rysowane subtelną kreską. Jeden prostokąt był niebieski, a drugi zielony. Pozostałe, choć piękne, przypominały obecnie spotykane znaczki. Czarne pantery prężyły się do skoku, a dziwne złote koty wspinały się po gałęziach drzew. Uwagę dzieci zwrócił wielki baobab z koroną gęstą jak czupryna kuzyna Agaty.

– Od kogo dostałaś ten list? Powiedz, proszę – wypytywała Matylda, która wspięła się na palce, usiłując dostrzec coś więcej niż tylko znaczki.

– Matyldo, nie bądź taka ciekawska – poprosiła niania. – Dziękuję. – Skinęła głową w stronę listonosza, który wpatrywał się w nią jak w obrazek.

Rodzeństwo od dawna nie było tak przejęte. Dzieci podskakiwały, aby zająrzeć Agacie przez ramię.



Dopiero gdy rzuciła im groźne spojrzenie, stanęły posłusznie pod drzewem, żeby poczekać, aż otworzy kopertę i przeczyta list. Kiedy wyjęła karteczkę, wiatr porwał kopertę i przykleił ją do grubego pnia klonu. Piotruś wdrapał się na gałąź i ściągnął zgubę, unosząc ją triumfalnie jak najwyżej.

– Agato, zobacz, złapałem! – krzyknął, ściskając w rękę odzyskaną kopertę. – Mam ci ją podać?

– Możesz ją sobie wziąć – zgodziła się łaskawie. – Ale list zachowam.

Piotruś przyglądał się zdumiony powierzchni papieru. Przed chwilą było na niej mnóstwo znaczków. Przysięgłby, że przeżyła się tu pantera, a wielki baobab potrzasał gałęziami niczym Dionizy rudą czupryną. Teraz na pożółkłym papierze koperty widniały tylko dwa. Pochodziły zapewne z tego samego roku. Nie to było jednak wyjątkowe, choć znaczki wydawały się bardzo stare. Niezwykły okazał się stempel pocztowy, ledwie widoczny na kopercie. Nosił bowiem datę piętnastego listopada tysiąc osiemset trzydziestego drugiego roku, czyli przybito go blisko dwieście lat temu!

– Matyldo, ten list szedł do niani całe dwa stulecia! – Przenikliwy szept Piotrusia dotarł do siostry, która wyrwała mu z ręki kopertę i przyłożyła do niej nos.

– Dlaczego ją wąchasz? – zdziwiła się Adelajda.

– Nie wącham, tylko badam nosem – oburzyła się bliźniaczka. – Papier zbiera zapachy, nie wiedziałaś o tym? Od kiedy powąchałam dziennik w szkole i wyczułam perfumy pani, zrozumiałam, że tak jest.

– Zbiera też słowa – rozległ się głos Agaty. – A słowa dużo znaczą. Nie tylko na papierze. Dlatego proponuję zostawić badania i wsłuchać się w to, co po-wiem. Idziemy na lody!

– Hurra! – krzyknęły Nieznośne Trojaczki.

– Bardzo mi się podobają twoje słowa, Agato – odezwał się Piotruś i zostawiwszy w rękach Matyldy kopertę, przysunął się bliżej do niani. – Możemy po dwie gałki? – zaryzykował, wiedząc, że jeśli się już z nianią coś wynegocjuje, ona zawsze dotrzyma słowa.

– Po dwie – potwierdziła niania. – Po obiedzie będę musiała z wami porozmawiać.

Adelajda spojrzała porozumiewawczo na Antoniego i Alberta. Małe dzieci chwytają takie wieści w lot. Nieznośne Trojaczki doskonale wiedziały, co oznaczają słowa niani. Nie miały więc czasu na zabawę. Agata na pewno chciała im powiedzieć, że odchodzi.

– Musicie wyruszyć wcześniej, nie w nocy. W nocy będzie za późno. Zaraz po spacerze, czyli jeszcze przed obiadem – wyszeptła siostra. – Jestem przekonana, że i ty, Albercie, i ty, Antoni, okażecie się dzielni i godni swojej niani – dodała uroczyście, bezwiednie cytując fragment baśni czytanej im przez Agatę.

Chłopcy pojęli, że to nie były żarty. Zatem stało się. Czekala ich straszna, pełna niebezpieczeństw wyprawa.

– Ale możemy najpierw zjeść lody? – Antoni za nic nie przepuściłby takiej okazji. – A kiedy już je zjemy, to co mamy zdobyć?

Adelajda zamyśliła się głęboko. W jej niespełna czteroletnim życiu było kilka rzeczy, o których marzyła. Należały do nich: czerwony notes siostry, szklane korale, które widziała nad morzem w budce z pamiątkami, sweterek Ani z Zielonego Wzgórza z obrazka w książce i magnes Piotrusia znaleziony w parku. Spośród wszystkich skarbów najpiękniejsze wydawały się jej korale.

Gdy się czegoś tak bardzo pragnie, trudno uwierzyć, że ktoś inny nie marzy o tym równie gorąco. Adelajda postanowiła wysłać Antoniego i Alberta po korale, bo wierzyła, że są bezcenne. Była pewna, że są diamentowe, a w dodatku mają magiczną moc. I gdy Agata je dostanie, z pewnością nie opuści już nigdy rodzeństwa z ulicy Fortecznej.

Drzewo przy placu Słonecznym szumiało i dziewczynce wydało się przez chwilę, iż słyszy jakieś głosy płynące z głębi konarów. Zatrzymała się i w tym momencie poczuła zapach korzennych przypraw. To Matylda potrząsała kopertą, chcąc sprawdzić, czy coś jeszcze się w niej nie kryje. List pachniał bardzo egzotycznie i smacznie. Ktoś,

kto go napisał, musiał gotować równie dobrze jak Agata.

W lodziarni nikogo nie było. Pan witał wszystkie dzieci po imieniu, nakładając im ogromne porcje. Adelajdzie wręczył największy rozek.

– Coś nietęgie macie dziś miny – zauważył, podając wafelek Piotrusiowi. – Nie kłóćcie się o to, kto ma pierwszy dostać lody. Prawie was nie poznaję.

– Nie mamy czasu na kłótnie – oznajmił Albert.  
– Musimy...

– Musimy już iść do domu – przerwała mu Adelajda, gromiąc brata wzrokiem. – Umówiliśmy się, że zagramy przed obiadem w chińczyka.

Agata przyjrzała się dzieciom z zastanowieniem, ale nie skomentowała ich zachowania. Wracali przez park do domu i naraż niania bez uprzedzenia skreśliła w stronę placu zabaw. Przy zjeżdżali zatrzymała się na chwilę, aby przesunąć dłońią po jej chropowatej krawędzi. Drobiny piasku przykleiły się do palców dziewczyny, lśniąc jak małe diamenty. Miała minę, którą rodzeństwo świetnie znało. Agata – najbardziej tajemnicza ze wszystkich niań – podjęła właśnie jakąś decyzję. Piotruś spojrział porozumiewawczo na Matyldę. Niania usiadła na huśtawce i gestem zachęciła dzieci, aby uczyliły to samo.

Na placu zabaw nikogo już nie było. Może sprawił to wiatr, który wszystkich przepędził, a może po prostu weszli w oko cyklonu, bo panowała tu bezwietrzna cisza. O dziwnym oku, w którym można się ukryć, opowiadała im ostatnio Agata. Tak nazwała miejsce, gdzie podczas wielkiej burzy i wichury panuje kompletny spokój i jest bezpiecznie. Niania była kiedyś w samym środku oka cyklonu. Zwierzyła im się, że nie da się z niczym porównać szczęścia, jakiego się wówczas doświadcza.

Czuli się tak, jakby niania zamknęła ich w mydlanej bańce. Wszystko, co znajdowało się poza kręgiem placu zabaw, falowało w powietrzu przed oczami zdumionych dzieci. Przy trawie drżały lśniące krawędzie rozciągającej się wokół przestrzeni. Powietrze pachniało świeżo zerwanymi malinami, zupełnie jak w ogrodzie Damy od Zdjęć.

Matylda z Piotrusiem wybrali koniki, młodsze dzieci usiadły na karuzeli. W kompletnej ciszy kręcili się w kółko, opadali w dół i unosili się, obserwując cały czas Agatę, która huśtała się coraz wyżej i wyżej, aż do gałęzi najrośniejszych drzew. Świat zdawał się lżejszy, jakby nie istniało prawo grawitacji. Aż tu nagle, zanim się obejrzel, oderwali się od ziemi i pofrunęli. Kręcili się teraz wokół panny z dzba-





nem, wirując niczym bąki w kompletnie pustym parku.

Agata złapała dłonią gałąź i zgrabnie zeskoczyła z huśtawki prosto na konar. Dzieci powoli zmierzały w stronę drzewa i gdy znalazły się blisko, przeniosły się wprost na gałąź, do swojej niani, poruszając rękami, jakby urosły im skrzydła. Przytuliły się do Agaty, nic nie mówiąc, a ona kołysała je w ramionach. Matylda poczuła w kącikach oczu niechciane łzy. Otarła je ukradkiem, tak aby nikt nie zauważył jej smutku.

Są chwile, kiedy słowa nie są potrzebne. Chowają się wtedy głęboko i ustępują miejsca ciszy. Dzieci z ulicy Fortecznej wiedziały, że odtąd park już nigdy nie wyda im się tak piękny. Gdy ześlizgnęły się z drzewa, nie czując własnego ciężaru, wzięły się za ręce, spoglądając pytająco na Agatę. Niania poruszyła dłonią i przywołała wiatr. Poczuli świst w uszach, a liście znów rozpoczęły swój taniec.

Do domu wracali w milczeniu. Tylko Adelajda robiła wielkie oczy, trącając raz za razem Antoniego i Alberta. Gdy zbliżali się do furtki, spojrzała ukradkiem w niebo i dostrzegła na nim kryształową tęczę. Wyglądała jak sznur szklanych paciorków.



*Agato, zostań!* to trzeci tom cyklu książek o Agacie, niani pięciorga rodzeństwa, która zmienia życie swoich podopiecznych w pełne magii, tajemnic i niespodzianek. Rodzice piątki z ulicy Fortecznej powrócili już z Papui-Nowej Gwinei. Agata postanawia odejść, wezwana listem z końca świata. Dzieci podejmują wyprawę po tajemniczy naszyjnik, aby ofiarować go w darze ukochanej niani, z nadzieją że z nimi zostanie.

# AGATA

Z PLACU SŁONECZNEGO

Tym razem Matylda, Piotruś i Nieznośne Trojaczki odkryją, kim są Stroiciele Snów, poznają tajemniczą królową żab, szalonych kuzynów niani, odszukają Włóczykija, a także odwiedzą planetę Małego Księcia. Zawsze jednak będą wracać na plac Słoneczny, tam gdzie wszystko rozpoczyna się na nowo.

*Pewnego dnia spotkałam tajemniczą Agatę i zrozumiałam, że muszę opisać jej historię. Z miłości do Mary Poppins...*

Ewa Karwan-Jastrzębska

PATRONAT MEDIALNY

BOOKLIPS.PL IIII

 **czasdzieci.pl**  
Portal informacyjno-rozrywkowy

[www.marginesy.com.pl](http://www.marginesy.com.pl)



cena 32,90 zł